№ 11 WARSZAWA, DNIA 16 MARCA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

Marja Bogusławska.

WIEC CÓREK.

DJALOG W JEDNEJ ODSŁONIE.

□ □ □

JANKA }
ZOSIA } panienki lat 13—15

Janka blada, anemiczna, Zosia tęga, rumiana.

Zosia *(wesoło).*

Opowiem ci Janko heccę!...
Wiesz, że teraz urządzają
Mądrzy ludzie ciągłe wiece...
Snać za dużo czasu mają!

Janka *(zadąsana).*

Czyż ja nie wiem, co się dzieje.
Czy nie widzę, czy nie słyszę?
Czy się Zosia ze mnie śmieje?
Toć się o tem tylko pisze!
Wróble o tem już świegocą!

Zosia.

Nie bądź Janko, obraźliwą!..
Mina kwaśna, jak ogórek...
Nie wiesz przecie, jako żywo,
Że też będzie i wiec córek!

Janka *(zdziwiona),*

Tak?... *(miarkując się)*
Coś niecoś już słyszałam...

Zosia.

Ej nie blaguj, bąku mały!
Ja się dzisiaj dowiedziałam,
Gdy się siostry z tego śmiały,
Mówiąc, że niech niemowlęta
Też wiecują!... Prawda święta!

Janka (*zadąsana*).

Cóż tak bardzo w tem śmiesznego
Alboż nam tak doskonale?
Ja nie widzę nic zdrożnego,
Że chcą radzić...

Zosia (*przerywając*).

Tak... wspaniale!
Niechaj radzą byle gąski,
Jakby zmienić wychowanie!
Jeszcze widać im podwiązki,
A udają mądre panie!

Janka (*z przesadą*).

Nie uwzględniasz, Zosiu, tego
Ile w naszej doli złego!

Zosia.

Ale co my pomożemy?
Wszak nasz umysł za dziecięcy!
Ile razy się zbierzemy
Dokazujem i nic więcej,

Janka.

Toż w tem złego jest przyczyna
Z tem raz skończyć, tak, od ręki!
Niechaj radzą, czyja wina,
Że tak wiele wszędzie męki,

(*Sentymentalnie*).

Tyle smutku i niedoli!...
Młode serce, a już boli...

Zosia.

Co ty mówisz moja duszko?
Ja nie jestem nieszczęśliwa.
Jeśli boli cię serduszko,
Toś zapewne nadto tkliwa!
Ale przecież poco, naco
Mamy radzić gdzieś gremjalnie
Panny próżno czas swój stracą,
I zbają się kapitalnie!
Bo i cobyś, Janko miła,
W twojej doli odmieniła?

Janka.

Co? Ach, Zosiu moja droga
Przeciem taka zabiedzona...
Moja mama strasznie sroga,
Nikt jej w świecie nie przekona.
Ma doktorem siostrzenicę,
Więc we dwie mi wciąż wmawiają
To anemję, to blednicę,
Przeto jeść mi zabraniają
Tego, co mi tak smakuje
I co służy... dobrze czuję!
Lubię przeto korniszony
I rolmopsy zawijane,
Ocet, pikle... rydz solony,
Trochę kredy na odmianę.
A mamusia, Boże miły,
Każe pijać (*naśladując czułość*)
śmietaneczkę
Mięsko, kaszkę — i dla siły...
Brrr! kefiru buteleczkę!
Przysmakami temi poją
Co mi wszystkie (*wskazuje gardło*)
tutaj stoją!

Zosia.

A ty myślisz, moja Janiu,
Że ma dola to marzenie?

(*sentymentalnie*)

Choć'em jeszcze w lat zaraniu
Znam już przecie co cierpienie!
Pić śmietankę, kefir wolę,
Co godzinę jadać kaszę,
Niż tę moją ciężką dolę!...
Mem nieszczęściem są — kamasze!
Muszę nosić, Boże drogi,
I mam przeto (*robi gest przesadny*)
takie nogi!

Janka.

Ja to już zauważyłam...

Zosia.

Wyznam tobie tu w sekrecie,
Jaki przez nie wstyd przeżyłam:
Nie zapomnę nigdy w świecie!
Raz mijałam na ulicy
Jakąś panią, no i pana,
W zeszłorocznej szłam spódnicy,
Co to krótka, po kolana
Dama rzecze przy tym panu:
„Nóżki, jak u fortepianu!“

Janka.

Ach, okropność... I ty z sromu
Nie spłonęłaś?... No, no, wiecie!

Zosia.

Powróciłam wnet do domu,
Pokazuję, że ja przecie
Nie mam nóżek jak u słonia,
Tylko grube te kamasze.

Janka.

I cóż na to mama? Bronia?

Zosia.

Powiedziały:—Szczęście wasze,
Że się ubrać w co możecie,
Tylu z mrozu ginie przecie!

Janka.

Widzisz, Zosiu, widzisz sama,
Trza się było ze mną wadzić?
Więc gdy błądzi każda mama,
Trzeba córkom nad tem radzić.
Ja to powiem na naradzie
Bardzo jasno i z prostotą,
Jakie błędy są w zasadzie,
Jaką trza się rządzić cnotą.
Że nad wszystko samodzielność!!..
A pozyskam nieśmiertelność!
Młoda panna sama czuje,
Jakie rzeczy się nadają:
To jeść winna, co smakuje,
Nie - co starsi narzucają.
Na ich radach stare pleśnie!...
Bo nie dążą z czasem matki.
Nosić winna gorset wcześnie,
Bo bywały już wypadki
Przełamania...

(*Zosia śmieje się niedowierzająco*)

Prawda święta!..
Gdy gorsetem nie ściśnięta!

Zosia.

Ja zaś powiem tak... uczono,
Bo prostota... Boże miły...
Ta nie w modzie dzisiaj pono!
Babki nasze ją lubiły:
Ale dzisiaj, kto publicznie
Chce przemawiać, perorować
Musi mówić pompatycznie,
Trzeba tłumom imponować!
Jak mój kuzyn, wielka głowa,
Same wzniosłe mówi słowa!
Czuję iskrę dziś natchnienia,
Wszystkich pewnie bym olśniła,
Gdybym tak wśród zgromadzenia
Silnem słowem przemówiła:

(*z patosem*)

Siostry me, obywatelki,
Oto nastał dziś dzień wielki!
Nasze dotąd wychowanie
Pełne błędów, problematów,
Istna fikcja, urąganie,
Więc przyszłości duch z zaświatów
Woła na nas:—Hej do czynu!
Zmienny, straszny konglomerat
Hegemonja dzieci gminu!
Abstrakcyjnie i konkretnie
Trzeba zabrać się do dzieła,
Utopijnie, ale świetnie
Jeszcze młodzież nie zginęła!
Oto nasze wielkie słowa;
Sami rządzić się pragniemy!
Żywiołowo, postępowo
Tory świata dalej pchniemy!
Znamy wstydy, bóle nasze...
Precz kefiry i kamasze!...

(D. n.)

(D. n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

— Czy chcecie — spytał — abym zasłonił okna?

— Nie trzeba! — odrzekł kapitan—będziemy mogli podziwiać burzę, która się zapowiada potężną: w chwilach, gdy się z trzech stron równocześnie widzi błyskawice, ma się wrażenie przebywania w piecu ognistym ..

Przerwało mu mowę wejście Zaruka, który drżąc na całem ciele, z twarzą wystraszoną, niósł coś pod burnusem. Po wejściu natychmiast zamknął otwór w szklanym dachu, otwarty przed chwilą przez Ralfa.

— Co ci jest, Zaruk?—spytał Boleński.

Murzyn, zamiast odpowiedzi, rzucił coś na stół. Były to martwe zwłoki młodego szakala.

— Na coś to przyniósł, tchórzu? — zawołał Ralf, lecz po chwili krzyknął ze zdziwienia.

Pogładziwszy futro zwierzęcia, uczuł pod ręką tylko miękki, bezwładny worek ze skóry, w którym był szkielet—ani śladu mięsa, krwi, żył!

Kapitan się zbliżył, a rozgarnąwszy sierść za uchem szakala, ujrzał na skórze drobne, krwawe centki.

— Spodziewałem się tego — mruknął — takie same znaki miał na ręce lord Frymcock! Teraz już wiem, co to jest: ten szakal jest wyssany, pozbawiony krwi przez niewidzialnego!

— Albo przez niewidzialnych... Któż nam zaręczy, czy rodzaj ludzki nie będzie teraz napastowanym przez te potwory, wypłoszone ze swych odwiecznych kryjówek przez tępienie lasów, koleje, statki podwodne i aeroplany?

— A więc walka na śmierć i życie!—zawołał Ralf z zapałem. — Przecież i one muszą mieć jakąś słabą stronę — musimy więc ją znaleźć! Czyż warto być spadkobiercami całej wiedzy, genjuszu ludzkiego, ażeby dać się zwyciężyć w pierwszej walce z temi potworami! Upiory te mogłyby mieć powodzenie w starożytności, gdzie ciemni poganie wzięliby je za bóstwa — lub w ponurych mrokach średnich wieków, kiedyby uznano je za djabły—ale nie teraz. Wiedza uzbroiła nas przeciwko wszelkim wrogom, wszelkim katastrofom; niepodobieństwa nie istnieją dla niej!

— Owszem, nawet cieszyć się możemy, żeśmy pierwsi ujawnili te istoty — dodał Jerzy — jest to odkrycie wiekopomne!

Słowa te rozproszyły przygnębiające wrażenie, spowodowane przyjściem Zaruka; badano go już spokojniej.

Opowiedział szczegółowo, iż siedział pod drzewem w ogrodzie, używając poobiedniego wypoczynku.

Dzięki swemu kalectwu, słuch jego był nieprawdopodobnie bystrym i wrażliwym na

niepochwytne dla innych szmery i szelesty. Wtedy też usłyszał ruch miękkich skrzydeł, a wkrótce po nim przedśmiertne chrapanie jakiegoś zwierzęcia. Oblany zimnym potem, nie ruszał się z miejsca, odczuwając obecność straszliwego «dżinn'a».

Nakoniec, gdy wszystko ucichło, wyszedł i z łatwością odnalazł ciało szakala, zupełnie wyssane, wtedy, dziwiąc się swojej śmiałości, pochwycił go i przybiegł do laboratorjum, szukając schronienia.

Gdy skończył mówić, zapanowało milczenie. Każdy rozmyślał nad tem nadzwyczajnem wydarzeniem.

— Te wstrętne istoty—rzekł wreszcie Boleński—muszą posiadać jednak potężną inteligiencję; widzieliśmy zarysy jego czaszki, które dowodzą, że mózg dominuje swoim rozmiarem nad resztą ciała.

— Kiedyś, po setkach wieków—rzekł zamyślony kapitan — ludzie jednak staną się podobnymi do tych tworów; stopniowy rozwój da mózgowi olbrzymią objętość. Jest to ogólnie znanem, iż bezużyteczne organa zmniejszając się stopniowo, zanikają wkrótce zupełnie; naprzykład u ludów cywilizowanych, duży palec u nogi, niegdyś długi i chwytny, maleje coraz bardziej. Podług wskazówek słynnego chemika Berthelot'a pokarm uproszczony chemicznie, spowoduje zmniejszenie objętości żołądka i kiszek, oraz uczyni udział wątroby w trawieniu — zbytecznym. U człowieka, odżywianego preparatami, wchłanianemi natychmiastowo prawie, przewód pokarmowy będzie coraz krótszym. Jest to dla mnie pewnem, iż jeszcze później, będziemy równoważyć codzienne zużywanie się naszego ciała przez wprowadzanie odpowiednio przyrządzonych substancji wprost w arterje. Wtedy narzędzia trawienia przestaną być potrzebnemi i zanikną zupełnie.

— Jednakże—zauważył Jerzy—stopniowy zanik niepotrzebnych części organizmu u tych straszydeł, tak, iż zostały prawie samym mózgiem — nie tłomaczy wcale tego, iż są niewidzialnemi! Posiadają również, choć w stopniu pewnego zaniku: nos, oczy, uszy...

— Zaraz panu na to odpowiem. Niedawno pewien węgierski uczony, potrafił przywrócić wzok niewidomemu człowiekowi, działając wprost na ośrodki mózgowe, rządzące nerwami ocznemi. Jest to cenna wskazówka, której następstwa mogą być nieobliczalne! Podług mego zdania, zmysły człowieka są skazane na zagładę; komórki mózgowe będą odbierały wrażenia wprost, bez ich pośrednictwa; wtedy zmysły stracą rację bytu.

— Czyżby więc te istoty doszły już do tego idealnego stanu, który my tylko przypuszczać możemy? Pozwoli pan sobie powiedzieć, że ta piękna hypoteza stoi na kruchych podstawach!

— A to dlaczego? Muskuły są ciężkim, pierwotnym mechanizmem, zależnym od narządów trawienia i mózg, doszedłszy do najwyższego stopnia swego rozwoju, wybornie się bez nich obędzie. One to człowieka robią podobnym zwierzęciu i godność jego, jako istoty myślącej, obniżają haniebnie!

— Więc wyższy umysł nie może się mieścić w ciele wielkiem?

— Tego nie mówię, lecz z małemi wyjątkami, ludzie genjalni, panujący nad światem, nie posiadali zwykle wielkich sił fizycznych. Ci zwycięzcy ludów byli przeważnie wątłej budowy: któżby mógł sobie wyobrazić Newtona, Ludwika XI, Sykstusa V-go, Michała-Anioła, Napoleona I-go jako atletów! Duch panuje nad ciałem—mózg rządzi światem! Siłą swego umysłu, energją swej woli, cesarze, filozofowie, przykuci chorobą do łoża, trzymali pod swą władzą tłumy... Walter, Renan, Kartezjusz, byli wątli, szczupli... Mógłbym przytoczyć tysiące przykładów!

— Tak... tak! — potwierdził nieco ironicznie Ralf — już i w naszych czasach miesz-

kaniec wielkich miast coraz mniej posługuje się muskułami; dzięki automobilom, kolejom i aeroplanom, wkrótce nie będzie potrzebował wcale chodzić! Wynaleziono setki sposobów, aby mu oszczędzić dźwigania ciężarów... Wkrótce skoncentrowane pokarmy uwolnią go od pracy trawienia... Wtedy siła fizyczna stanie się zbytkiem lub zawodem.

— A robotnicy rolni lub fabryczni?—spytał Jerzy. — Przyznasz pan przecież, że oni są potrzebni...

— Jako siła fizyczna—na to zgoda! Lecz z każdym dniem traci ona swoją wartość, gdyż maszyny ją zastępują świetnie we wszystkiem. Dziś już rolnik i rzemieślnik ucieka się do pomocy maszyn i blizkim jest czas, kiedy maszyna będzie wyręczać człowieka na każdem polu pracy!

Wymowna ta tyrada została przerwaną hukiem gromu. Zbliżająca się oddawna burza, wybuchła teraz potężnie. Rozmowa ucichła wobec wspaniałego widoku ze wszech stron. Zdawało się, iż cała wściekłość burzy skierowaną była na dolinę, w której stała willa miss Alberty. Niebo, rozdzierane raz po raz przez szerokie błyskawice, było blado-płowe, a na niem w chwili błysku rysowały się wyraźnie czarne sylwetki dalekich lasów.

Były to potoki, kaskady olśniewającego światła, jak gdyby jakaś niewidzialna armja bombardowała ognistemi pociskami świat bezbronny. Deszcz zaczął padać wielkiemi kroplami, lecz wydawały one fosforyczne błyski, co nadawało tej ulewie jakąś piekielną grozę.

Dante byłby z tej burzy stworzył jeden z najbardziej wstrząsających opisów piekła!

(D. c. n.). (Tłom. z fran. *K. W.*).

INTROLIGATORSTWO.

— Ach! jak ślicznie oprawiona ta książka!—nieraz ten i ów zawoła, ale nad sztuką oprawiania mało się zastanawia, a często wcale jej nie zna.

Pominąwszy techniczną stronę oprawiania książek, jako więcej znaną ogółowi młodzieży, wspomnę nieco o stronie historycznej, bo przecież introligatorstwo ma swoją historję, która, jak wiadomo, sięga bardzo dawnych czasów.

Przed wynalezieniem druku, gdy pisane książki były bardzo drogie, należało ochraniać je troskliwie od zniszczenia i uszkodzenia i dlatego posiadacze ich w rozmaitych czasach zabezpieczali je zwierzchniemi okładkami, co wytworzyło różne style w sztuce introligatorskiej. Dawnemi czasy, gdy pisano na pergaminie i papirusie, były w użyciu księgi zwijane czyli rulony; zszywano wtedy zapisane kartki lub je sklejano, tworząc długi pas czyli wstęgę, której jeden koniec przymocowywano do drewnianego wałeczka i zwijano. Aby się taki rulon nie niszczył, wkładano nań pokrowiec. Później zaczęto tworzyć „księgi czworoboczne“ jakie znane były już oddawna w starożytnym Rzymie, ale zapisywano w nich przeważnie dekrety, rozporządzenia i akta administracyjne.

Księgi takie składały się z dużych pergaminowych kart, zszytych w kilku miej-

scach paskiem pergaminu lub rzemieniem, na wierzchu zaś znajdowały się deski drewniane, wraz z grzbietem pokryte skórą.

W różnych bibliotekach publicznych i w muzeach można widzieć takie książki, a używane i dziś jeszcze wyrażenie: „przeczytać książkę od deski do deski“ czyli od początku do końca, przypomina taką deskową oprawę.

Była ona podobną do dzisiaj używanych, choć zmieniały się materjały na okładkach, ozdoby i t. d.

Po upadku Państwa rzymskiego czasy dla księgarstwa były niepomyślne, bibljoteki też poniosły straty, więc i introligatorstwo rozwijać się nie mogło.

W średnich wiekach introligatorstwo bizantyjskie zaczęło przodować innym; śliczne i cenne bywały oprawy ksiąg: metalowe, ozdobione emalją lub rzeźbą z kości słoniowej i różnych kosztownych materjałów.

Na Zachodzie od czasów Karola Wielkiego pojawiają się nowe księgi, ale oprawa ich skromna.

W XII w. zaczęto wyrabiać pewien gatunek skóry, specjalnie nadający się do oprawy książek, wyciskano na nim różne desenie i figurki, co robiono w ten sposób: na twardem drzewie wykonywano wklęsły rysunek, do niego przyciskano rozmiękczoną skórę, i wychodził wówczas na niej wypukły deseń.

W XIV i XV w. w Niemczech, w Anglji, we Francji i w innych jeszcze krajach wyrabiano na okładkach książek grupy różnych osób, postacie świętych, popiersia, herby i t. d.

W XVI w. bardzo ładnie oprawiano książki w Wenecji. Wprowadzono następnie oprawy więcej lub mniej ozdobne, niektórzy znawcy gustowali w skromnych, gładkich, inni woleli wykwintnie kolorowane, złocone i t. p.

W XVII w. weszły w modę różne kosztowne materjały na okładki książek: materje, hafty i t. d.

Trwałe i porządne były oprawy książek w Anglji.

W XVIII i XIX w. odznaczała się oryginalnością oprawa perska: skóra ozdobiona ładnym kolorowym rysunkiem, kwiatkami, arabeskami i t. d. Niekiedy robiono na okładkach całe krajobrazy.

U nas w Polsce introligatorstwo znane było od początku chrześcijaństwa, a tak przepisywaczami jak i introligatorami byli przeważnie zakonnicy. Mniej więcej od XV w. roboty introligatorskie szły za ogólnym postępem, mieliśmy też u siebie książki cenne i pięknie oprawione. Najdawniejsze, tak jak i gdzieindziej, miały oprawę z desek pokrytych skórą.

Introligatorstwo rozwinęło się u nas najpierw w Krakowie, później w Poznaniu, a następnie w Wilnie, w Warszawie, we Lwowie i w innych miastach.

W naszym „złotym wieku” oprawiano u nas książki w skórę, aksamit, adamaszek i t. d.

Zygmunt I i Zygmunt August byli miłośnikami książek, lubili też ładne oprawy, szczególniej zaś Zygmunt August, który posiadał wspaniałą bibliotekę. Bibliotekarzem jego był Łukasz Górnicki.

Za Wazów przeważnie skromnie oprawiano książki, za to w XVIII i XIX w. o wiele wykwintniej i kosztowniej. Chociaż introligatorstwo zalicza się do rzemiosł, można jednak dojść w niem do artyzmu, co zależy od uzdolnienia, gustu i poczucia piękna wykonawcy.

Helena Bojarska.

PRZYGODY ALMANZORA.

Ciąg dalszy.

Człowiek, z którym chłopiec rozmawiał, był wzruszony jego niedolą i odrzekł:

— Chodź ze mną i nie martw się: doktorowi nic się nie stanie, jeżeli będzie miał dzisiaj obiad bez śledzia i bez sałaty. Niczego się nie bój i chodź ze mną!

Przy tych słowach wziął Almanzora za rękę i prowadził go z sobą, a pomimo, że chłopcu na myśl o doktorze serce drżało niespokojnie, jednak wyraz twarzy jego opiekuna był tak nakazujący zaufanie, że zdecydował się iść za nim. Szedł więc za swym przewodnikiem w szarym surducie, niosąc koszyk na ręku, myśląc, czy nie ulega złudzeniu, że każdy z przechodniów zdejmuje kapelusz przed jego towarzyszem, a następnie zatrzymuje się i długo patrzy za nimi.

Podzielił się swem spostrzeżeniem z wodzem; ten jednak uśmiechnął się tylko i nic mu nie odpowiedział. Doszli wreszcie do przepysznego pałacu, do bramy którego wszedł jego towarzysz.

— Ty tu mieszkasz, mały kapralu? — spytał zdumiony Almanzor.

— Tak, tu jest moje mieszkanie — brzmiała odpowiedź; — chodź teraz ze mną, zaprowadzę cię do mojej żony.

— To ty masz piękne mieszkanie! — westchnął chłopiec; — pewnie sułtan darmo ci je daje?

— Tak, masz słuszność; to mieszkanie otrzymałem od cesarza — odpowiedział jego towarzysz i wprowadził go do pałacu.

Po szerokich, wspaniałych schodach weszli do pięknej sali, gdzie przewodnik jego kazał mu zostawić koszyk, a następnie wprowadził go do uroczego buduaru, gdzie na kanapie siedziała jakaś pani.

Człowiek w szarem ubraniu zaczął rozmawiać z nią w obcym języku, którego Almanzor nie rozumiał wcale, przyczem śmieli się bardzo oboje, następnie pani zaczęła chłopca wypytywać po francusku o jego ojczyznę. Wreszcie mały kapral rzekł do niego:

— Wiesz, jak będzie najlepiej? Ja cię zaraz zaprowadzę do cesarza i wszystko mu opowiemy.

Almanzor przeląkł się bardzo, ale pomyślał o swej ojczyźnie i o swojej nędzy teraźniejszej i rzekł:

— Nieszczęśliwemu Allah użycza odwagi i męztwa w ciężkich chwilach; może mnie też nie opuści. Chodźmy do cesarza! Ale powiedz mi, mały kapralu, czy mam upaść przed nim na kolana, czy też czołem uderzyć o ziemię? Powiedz, jak mam go powitać?

Pani i jej towarzysz zaczęli znów śmiać się serdecznie i zapewnili go, że to wszystko jest zbyteczne.

— Jak wygląda sułtan? — pytał znów chłopiec — czy bardzo jest groźny i wspaniały, czy ma długą brodę? Czy błyskawice mu się z oczu nie sypią? Powiedz mi, proszę, jak on wygląda?

Człowiek w szarym surducie śmiał się ciągle, wreszcie odpowiedział:

— Nie będę ci opisywał jego wyglądu, sam musisz odgadnąć, który jest cesarz. Tę jedną ci tylko dam wskazówkę: wszyscy, zebrani w sali, do której pójdziemy, będą mieli kapelusze w ręku w obecności cesarza, ten zaś, który kapelusz zachowa na głowie, to będzie sam cesarz.

Z temi słowami wziął Almanzora za rękę i zaprowadził do sali cesarskiej. W miarę, jak się do niej zbliżali, serce chłopca biło w piersiach coraz mocniej, a kolana drżały i uginały się pod nim, gdy podchodzili ku drzwiom.

Kamerdyner w pięknym stroju otworzył je szeroko i Almanzor ujrzał olbrzymią, białą salę, w której półkolem stało ze trzydziestu dostojników, wszyscy bogato ubrani, z piersiami przystrojonemi w ordery i gwiazdy, jak każe zwyczaj na dworze sułtana Franków.

Chłopiec myślał sobie, że ten, co go prowadził i był tak niepozornie ubrany, musi być najpośledniejszym z nich wszystkich. Wszyscy obecni w sali obnażyli głowy, a Almanzor zaczął daremnie wzrokiem wodzić i poszukiwać tego, któryby miał kapelusz na głowie. Wtem wzrok jego padł na jego towarzysza i, o dziwo, ten kapelusza nie zdjął!

Chłopiec był zdumiony i przerażony. Spojrzał przeciągle i badawczo na swego przewodnika—i rzekł, zdejmując czapkę:

— Salem aleikum, mały kapralu; o ile mi się zdaje, to ja nie jestem cesarzem Franków, więc nie mogę być w tej sali z głową nakrytą, ale ty, ty swego kapelusza nie zdjąłeś, więc, mały kapralu, czy to ty jesteś cesarzem?

— Odgadłeś wreszcie! — brzmiała odpowiedź—a oprócz tego jestem twoim przyjacielem. Niedoli, jaka cię spotkała, nie przypisuj mnie, tylko nieszczęsnemu zbiegowi okoliczności i bądź pewien, że powrócisz do swej ojczyzny na pierwszym okręcie, jaki ztąd odpłynie. Idź teraz z powrotem do mojej żony, opowiedz jej o twym arabskim profesorze i wogóle wszystko, co wiesz. Śledzia i sałatę odeślę doktorowi, ty zaś pozostaniesz u mnie w tym pałacu.

Tak mówił człowiek, który był cesarzem. Almanzor wzruszony upadł przed nim na kolana, ucałował jego dłoń i błagał o przebaczenie, że go nie poznał. Tłomaczył się, że on mu się dobrze nie przyjrzał.

Cesarz odrzekł, śmiejąc się:

— Gdy się dopiero od kilku dni jest cesarzem, nie można mieć tego na czole napisanego.

Następnie skinieniem ręki pożegnał chłopca.

Od tego pamiętnego dnia żył Almanzor szczęśliwie i wesoło. Odwiedził jeszcze kilkakrotnie swego przyjaciela, arabskiego profesora, doktora jednak już nie widział więcej.

Po kilku tygodniach wezwał go do siebie cesarz i obwieścił mu, że statek, na którym zamierza odesłać go do Egiptu, stoi na kotwicy, gotowy do drogi. Chłopiec szalał z radości. W parę dni gotów był już do podróży i z sercem pełnem wdzięczności, obdarzony skarbami i pięknemi podarunkami odjechał z pałacu cesarskiego na brzeg morski i tam wsiadł na okręt.

D. c. n.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

W r. 1387 Janusz, książę warszawski, nadał tu prawa swym poddanym, pomnażając je następnie w różnych latach ustawami dodatkowemi, mianowicie na zjeździe w 1426 r., z czego utworzył się oddzielny statut dla Mazowsza. Podobnież Bolesław IV książę na Warszawie i Władysław I, książę na Płocku, złożyli tu sejm r. 1452, gdzie wspólnie z panami ustanowili i wybrali sędziów, zwanych Deputates, którym sprawy wzajemne do rozsądzenia polecili. Jako miasto, Zakroczym był już w końcu XV wieku należycie urządzony, miał sądy ziemskie i grodzkie. Po przyłączeniu Mazowsza do Korony miał kasztelana mniejszego i starostę grodowego.

Lecz przyszedł rok 1656, rok strasznej klęski, który był początkiem upadku wielkości Zakroczymia. W roku tym wojska szwedzkie i pruskie po zajęciu Warszawy rozłożyły się przy Zakroczymiu i zrabowały go do szczętu, tak, że nawet przywileje późniejszych królów już nie zdołały podźwignąć upadającego miasta, które powoli doszło do takiego stanu, w jakim znajduje się obecnie.

Dawne starostwo Zakroczymskie obejmowało w sobie miasto Zakroczym, Sierociec, dziś Serock i wsie: Wrona, Kossowo, Mogilno, może dzisiejszy Modlin, Suchodoł, Gałachy, Kazuń i Grochole. Na obszarach tego starostwa niejednokrotnie zachodziły bitwy i utarczki za czasów pierwszej wojny szwedzkiej, za Napoleona I i w r. 1831.

Za panowania książąt Mazowieckich częste tu były zjazdy prawodawcze w latach 1387—1426—1428 i 1452, które posłużyły do utworzenia statutu Mazowieckiego, to jest praw, któremi rządzono się w ziemi Mazowieckiej.

Tak gawędząc, zajęli miejsca na bryczce, Tomasz zaciął konie i podążyli naprzód.

Minęli wkrótce miasteczko i znaleźli się na szerokiej szosie, wysadzonej z obydwóch stron drzewami.

Pawełek podczas jazdy milczał, nie zasypując profesora, według swego zwyczaju, pytaniami.

Przez całą drogę tylko przyglądał się bacznie napotkanej ludności, jej strojom i wyglądowi.

Wreszcie zwrócił się do profesora z zapytaniem:

— Proszę pana profesora, czy to są tacy sami chłopi, jak ci, co do Warszawy przyjeżdżają z furami na targ?

— Tacy sami — odrzekł mu profesor — a dlaczego o to pytasz?

— A bo ci są tak jakoś inaczej ubrani, a i mówią też inaczej.

Uśmiechnął się profesor i odpowiedział mu:

— Lud okolic tych jest zupełnie takim samym, jak ten co zamieszkuje wokoło Warszawy. Wszystko to są Mazurzy i strój włościan z pod Warszawy był niegdyś takim samym. Tylko że tam blizkość miasta i napływ tandetnej odzieży spowodowały zmianę jego. Jedni zrobili to przez głupią ambicję, uważając, że staną się czemś wyższem i lepszem, jeżeli przebiorą się z niemiecka, inni znów dlatego, że wykonany tandetnie, z lichego materjału, ubiór miejski, jest rzeczywiście tańszym od ubioru ludowego. Przypatrz się dobrze tym strojom. Zachowały się one już od wielu, wielu lat i tradycyjnie przechodzą z pokolenia na pokolenia. Przypatrz się im dobrze i zapamiętaj, gdyż kto wie, czy po pewnym przeciągu czasu wszędzie wciskająca się tandeta miejska nie wyprze tych barwnych strojów, uszytych z wykonanych w domu materjałów... Z utratą stroju lud nasz straci jedną z najbardziej charakterystycznych cech swoich, podciągając się pod szablon ogólnej szarzyzny. To też rozumniejsi z pośród włościan, w pismach dla ludu sami nawołują do przechowywania z pietyzmem i szacunkiem strojów ludowych.

Co zaś do mowy, to tu więcej cię razi, niż pod Warszawą mazurzenie włościan.

I tam również wpłynęła blizkość miasta na zatratę tak charakterystycznej gwary ludności tej dzielnicy.

— Ale, proszę pana — zagadnął znów Pawełek — czy lud w całej Polsce ubiera się tak samo i mówi taką gwarą?

— O nie, mój kochany — odparł profesor — każda dzielnica dawnej Polski nosi odrębny ubiór, przyczem największa różnica zachodzi w kolorach, kroju i przybraniach. A i gwary są różne. Inaczej zupełnie mówi naprzykład włościanin z pod Płocka, a inaczej z pod Krakowa. Wpłynęło na to przedewszystkiem sąsiedztwo z ościennemi narodami, oraz pewna odrębność polityczna za dawnych lat...

— To Polska niegdyś nie była jednolitem państwem? — dopytywał ciekawie Pawełek.

— Nie — odparł mu profesor — i ona podzieloną była na wiele pojedyńczych państewek, rządzonych przez oddzielnych książąt. Tak np. Mazowsze, w którem znajduje się Warszawa i Płock, stanowiło niegdyś oddzielne księstwo, rządzone przez swego księcia i dopiero w r. 1526, po śmierci ostatnich książąt mazowieckich, Janusza i Stanisława, połączyło się z państwem Polskiem.

Z zaciekawieniem słuchał Pawełek opowieści profesora i słuchał by jej dłużej jeszcze, gdyby nie pani Marcinowa, która najprozaiczniej w świecie, spojrzawszy na słońce, chylące się ku zachodowi, zwróciła uwagę, że nadeszła pora pomyśleć o... posiłku!

— Gdzie my jednak jeść będziemy — biadała — kiedy tu nigdzie nie widać ani karczmy, ani żadnego domostwa.

Uśmiechnął się na jej narzekania profesor i odrzekł:

— A czy pod gołem niebem jedzenie nie będzie nam tak samo smakować, jak pod dachem? Czas jest piękny, pogoda. Rozłożymy się obozem tuż przy drodze i zjemy to, co wnętrze koszyków Marcinowej kryje. Konie też sobie wypoczną i podpasą. A później raźniej jeszcze puścimy się w dalszą drogę.

V. Niespodziewana przeszkoda.

Pomimo mruczenia pod nosem pani Marcinowej, przystąpiono wnet do wykonania planu profesora, ku wielkiej uciesze Pawełka, który ledwie swą radość hamował.

Tomasz tymczasem, jadąc stępa, rozglądał się wokoło, czy nie znajdzie gdzie miejsca dogodnego do rozłożenia obozowiska.

Tuż przy szosie ciągnął się olbrzymi szmat ziemi, leżącej ugorem, na którym rosła grupa drzew, dających miły cień.

— Tu się zatrzymamy! — rzekł krótko profesor.

Tomasz zatrzymał konie, bryczka stanęła i wszyscy wysiedli.

Zjechawszy w bok szosy, Tomasz założył koniom worki z obrokiem na szyję, poczem zabrał się do pomagania pani Marcinowej w przyrządzaniu obiadu.

Dopiero teraz na światło dzienne wyjrzała zawartość koszów, z taką zapobiegliwością zapakowanych na dno bryki przez panią Marcinową.

Czego bo tam nie było!

Jakby przeczuwając ewentualną potrzebę odpoczynku w polu, ulokowała w nich przezorna niewiasta wszystko, co w tym wypadku przydać się mogło.

A więc buljon, drób pieczony, sucha wędlina, konserwy, jarzynki, znalazła się nawet i butelka wina dla profesora, ba — nawet kilka polan drzewa do rozpalenia ognia, nie mówiąc już o potrzebnych do gotowania naczyniach.

Pawełek na widok rozpalonego ogniska, nad którym na trójnogu zawisł czajnik z wodą na herbatę, z radości zaczął tańczyć wokoło, wydając jakieś dzikie, nieludzkie głosy.

— Zupełnie jak Indjanie! zupełnie — wołał uradowany.

— Tak... tak... jak Indjanie — mruczała pod nosem wciąż niezadowolona pani Marcinowa—jak Cyganie raczej, jak włóczęgi jakie. O, Jezu! Jezu! Na co mi to przyszło na stare lata!

A gdy Marcinek nie przestawał okazywać hałaśliwie radości, fuknęła na niego gniewnie:

— A uspokoisz się ty, postrzeleńcze jakiś! Usiądziesz spokojnie! Dam ja ci tu zaraz Indjan, jak złapię za warząchew. Widzicie go, może złapiesz za łuk i zaczniesz strzelać w przejeżdżających, a może im siekierką nad głowami wymachiwać będziesz, wołając, że bandyci. Mało już nieprzyjemności przez ciebie mieliśmy!

Energiczna jej postawa i groźne słowa wpłynęły znacznie na uspokojenie Pawełka, który porzucił swą wojowniczą pozę i spokojnie położył się na trawie obok profesora, zajętego swemi myślami.

Lecz i tam nie mógł długo wytrzymać.

— Proszę pana profesora — rzekł cicho, dotykając ramienia jego—proszę pana profesora...

Profesor obudził się, jakby ze snu i spojrzawszy na niego, spytał:

— A co powiesz, chłopcze?

— Proszę pana profesora, czy to tu jeszcze Polska?

— Polska, mój chłopcze i to jedna z najstarszych jej dzielnic: Mazowsze...

— To i tam, gdzie Warszawa, to też Mazowsze?...

D. c. n.

Notatki fotograficzne.

Zdjęcia przy świetle sztucznem. Podczas dni ciemnych, kiedy daje się dotkliwie fotografom uczuwać brak promieni słonecznych, zdjęcia mogą być wykonywane przy świetle sztucznem, chociaż przy świetle sztucznem trudniej jest otrzymać harmonijne oświetlenie zdejmowanego przedmiotu, niż przy świetle słonecznem.

Używając klisz bardzo czułych, można wykonać pewne, nieliczne zdjęcia nawet przy świetle silnych lamp naftowych lub spirytusowych, lecz powinny one dawać światło bardzo silne, przedmioty można fotografować tylko jasne i to, eksponując bardzo długo.

Powyższe uwagi można zastosować też i do światła otrzymanego z lamp elektrycznych żarowych. Z powodzeniem można wykonywać zdjęcia przy świetle lamp elektrycznych łukowych, nawet wiele zakładów fotograficznych posiada tego rodzaju oświetlenie stałe, zastosowane do zdjęć, lecz urządzenie tego rodzaju światła jest dla amatora zbyt kosztownem. Najprostszym i najdostępniejszym stosunkowo środkiem, jest zastosowanie wszelkiego rodzaju światła magnezjowego.

Do zdjęć, które mogą być eksponowane dłużej, można użyć światła otrzymanego z palącego się magnezjum metalicznego, w postaci drutu magnezjowego, okrągłego lub płaskiego (tak zw. taśmy magnezjowej).

Ażeby otrzymać równe oświetlenie należy oświetlając przedmiot zdejmowany, poruszać zapalonym drutem lub taśmą.

Ekspozycję można określać po wykonaniu pewnego szeregu prób. Przedmioty o barwach jaśniejszych, znajdujące się bliżej aparatu, fotografowane na kliszach czulszych, wymagają krótszej ekspozycji. Przedmioty o barwach ciemniejszych, znajdujące się dalej od aparatu, większe, fotografowane na kliszach mniej czułych, ciemniejszymi objektywami — wymagają ekspozycji dłuższej. Drut, lub taśmę można trzymać w ręku, w szczypczykach, lub w specjalnej lampie.

Używane bywają również lampy specjalne do zdjęć przy świetle z magnezjum metalicznego, czystego, sproszkowanego. Lampy te są różnorodnej konstrukcji, trudno je więc opisywać szczegółowo każdą z osobna. Działanie ich zasadza się na tem, że proszek metaliczny magnezjum czystego, wydmuchiwany spala się w płomieniu i daje silne światło. Częściej jednak używanym bywa silniejszy od poprzedniego, proszek magnezjowy błyskawiczny, składający się z czystego proszku magnezjowego metalicznego zmieszanego z innemi preparatami. Proszek taki daje światło nadzwyczaj silne.

Bywa przygotowywany w różnych gatunkach i stosownie do tego spala się szybciej lub wolniej.

Przygotowywany także bywa w specjalnych patronach, sprzedawanych wraz ze sposobem użycia, lub może być używany do specjalnych lamp (lampy do proszku błyskawicznego), różnorodnych konstrukcji, które kupując należy zbadać dokładnie.

Może być wreszcie proszek ten wprost nasypany na blachę lub talerzyk i podpalony przez założony lont lub kawałek papieru. Proszek błyskawiczny użyty odpowiednio jest zupełnie nieszkodliwym dla zdrowia, lecz zwrócić należy uwagę, że zapalanym powinien być zdaleka z ostrożnością, wsypywać go należy do lampy i t. p. trzymając się zdaleka od ognia, gdyż sparzenie spowodowane tym proszkiem w razie wybuchu, w nieodpowiedniej chwili, grozi bolesnemi ranami lub kalectwem. Należy więc nasypywać go i przechowywać zdala od płonących świec, papierosów i t. p., nie zbliżać oczów lub rąk wtedy, kiedy proszek ma lub może wybuchnąć.

Proszek ten używanym jest powszechnie,

nie zaszkodzi jednak zwrócić uwagę na ostrożność, jaką należy zachować przy użyciu, zwłaszcza roztargnionym, niecierpliwym i nieostrożnym fotografom. Zamiast drutu i taśmy magnezjowej, zamiast magnezjum metalicznego czystego w proszku i proszku magnezjowego błyskawicznego używane bywają drut, taśma, proszek czysty i błyskawiczny aluminiowe (glinowe).

Proszku błyskawicznego również nie należy przygotowywać samemu podług recept, lecz kupić gotowy. gdyż przygotowany fabrycznie, jest lepszy.

Bardzo wiele osób mniema, iż przy zdjęciach przy świetle magnezjowem należy zgasić światło zwykłe w pokoju. Jest to zupełnie zbyteczne. Należy uważać tylko, ażeby światło będące w pokoju; lampa, świeca, żyrandol i t. p. nie znajdowały się wprost objektywu aparatu i nie odbijały swego płomienia na matówce.

Światło sztuczne, przy którem zdejmujemy, powinno być również ustawione tak, ażeby nie padało w objektyw, t. j. za aparatem lub z boku takowego i najlepiej wyżej nieco, niż aparat. Po przygotowaniu światła sztucznego, należy nastawić aparat na ostrość, na zdejmowany przedmiot, osobę lub grupę, (oświetlając chwilowo zdejmowany przedmiot w razie potrzeby, dla wyrazistości, zbliżoną świecą, lampą zwykłą i t. p.).

Po nastawieniu aparatu, nie należy gasić światła zwykłego znajdującego się w pokoju, odsunąć szyber kasety w aparacie, otworzyć migawkę lub zdjąć kapsel z objektywu, zapalić światło sztuczne i obraz wyeksponować, a po eksponowaniu kasetę zamknąć.

Czas trwania ekspozycji zależnym jest od siły sztucznego światła, jakie używamy, kupując więc odpowiedni preparat i przyrządy, należy żądać objaśnień, lub w braku takowych zrobić próbę uważnie i ostrożnie.

W. K.

KRONICZKA.

△ Duma uchwaliła oddać Chełmszczyznę pod zarząd ministerjum spraw wewnętrznych, unicestwiając tem poprzednią swą uchwałę.

△ W wojnie włosko tureckiej mocarstwa wystąpiły z akcją pośredniczącą, lecz rząd turecki nie zgadza się na zbyt wielkie ustępstwa.

△ W Chinach wybuchły groźne rozruchy, którym rząd republikański nie może zapobiedz.

△ Zmarł w Krakowie wybitny uczony polski, prof. chemji lekarskiej na wszechnicy jagiellońskiej, dr. Stopczański.

△ Celem wzniesienia wspaniałego dzieła Wacława Szymanowskiego „Pochód na Wawel“ na zamku Wawelskim, utworzył się w Krakowie specjalny komitet.

△ Kapitan angielski Scott i podróżnik szwedzki Amundsen dotarli do bieguna południowego.

△ Liczba robotników świętujących w Anglji, dzięki strejkowi górników, doszła do pół miljona.

Drobiazgi.

Fototelegramy. Ludwik Tscherner w Wiedniu wynalazł dowcipny sposób przesyłania telegrafem obrazów i portretów na wszelkie odległości. Szczególną właściwość wynalazku Tschernera stanowi to, że otrzymany drogą telegraficzną negatyw może być zaraz odbitym na kliszy.

* * *

Nauczyciel. Wicuś! Powiedz mi, co jest główną cechą żyrafy?

Wicuś. To, że kiedy zamoczy nogi, to dopiero po dwóch tygodniach dostaje kataru!

* * *

Jeżeli książe nosi na palcu szkło czeskie, uważane jest ono przez wszystkich za djament; gdyby zaś żebrak miał pierścionek z prawdziwym djamentem, wszyscy by pomyśleli, że to nędzne szkło.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka gieograficzna.

ułożona przez Edzia K.

Z następujących sylab ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego z XVI wieku.

Sylaby: kon, a, ne, ja, o, cis, hą, ant, os, wid, so, kre, i, łe, a, kuck, go, sa, licz, wer, nan, ten, ko, ta, no, ksan, pol, tes, da, po, to, pja, wro, ra, drja, cław, le, dyń.

Znaczenie wyrazów.

1. Miasto na Syberji.
2. Miasto handlowe w Egipcie.
3. Miasto we Włoszech.
4. Rzeka w Afryce.
5. Osada w gubernji Lubelskiej.
6. Rzeka w Austrji.
7. Miasto w Galicji.
8. Ważne miasto handlowe w Europie.
9. Port handlowy we Francji.
10. Miejscowość kąpielowa w Belgji.
11. Twierdza nad Dunajem.
12. Wyspa na wschodnim krańcu Afryki.
13. Wyspa ua morzu Śródziemnem.
14. Miasto w księstwie Poznańskiem.

Łamigłówka znakomitych ludzi

ułożona przez «Sokoła».

—o—

Z następujących sylab ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wielkiego wynalazcy.

Sylaby: ri, li, an, e, wicz, on, ja, u, thor, ga, e, sen, bel, cho, che, di, ga, le, att, na, li, czyc, son, lieu, wa, nan, zop, wald, le, le, po, wicz, usz, sen, ni.

Znaczenie wyrazów:

1. Bajkopisarz polski.
2. Pisarz polski.
3. Słynny cesarz francuski.
4. Astronom włoski.
5. Wynalazca maszyny parowej.
6. Rzeźbiarz duński.
7. Bajkopisarz starożytny.
8. Podróżnik duński.
9. Muzyk włoski.
10. Wynalazca telefonu.
11. Minister Ludwika XIII.
12. Pisarz polski.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Jania K. z Homla myli się, pomawiając nas o błędne ułożenie łamigłówki, gdyż wyrazów «katarynka» i «mozer» nie zawiera ona wcale.

Biały Orlik użył w swej łamigłówce zbyt wiele wyrazów cudzoziemskich, którym odpowiednie posiadamy w naszej mowie. Drugą, historyczną — przyjmuję.

Złotowłosą Zosię przyjmuję chętnie do licznej gromadki moich korespondentek. Rzeczywiście, iż «Pisemko» jest zbyt dziecinnem dla trzynastoletniej panienki i obecny podział pism jest najwłaściwszym. Czy się «Nasz Świat» równie Zosi podoba, jak dawniej «Pisemko»? Pozdrowienia łączę i dalszych liścików czekam.

K. Rosé może i dobrze ułożył swoją łamigłówkę, lecz wobec braku rozwiązania umieszczoną być ona nie może. Rebusiki mają wady w układzie.

Leliwy jedną łamigłówkę umieszczę.

Jelita ułożył logogryf zbyt łatwy dla czytelników «Naszego Świata».

Ef — Ha spóźnił się ze swoim rebusem, a szkoda, bo był dobrze ułożony i byłby nam się przydał we właściwym czasie.

Zosia K. z Kurowa musi być cierpliwą, zanim przyjdzie kolej na jej anegdotki, gdyż mam ich zapas ogromny.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 6-go nadesłali: Książę Dwóch-Mostów, Marysia Twardowska, Płomyk, J. Kleiber, Staszka Nizińska, Emka, J. K. Paczoski, Helenka T., M. Śledzik, Młoda Myśl, Tadzik Z. z Ząbkowic, Zosia Paczoska, Król Zwierząt.

Rozwiązanie łamigłówki I-ej i 2-ej z N-ru 7-gu nadesłali: Książę Dwóch-Mostów, Napoleon, Zygmunt Cieciorowski, Syn Tajemnicy, Biały Orlik, Irena Moszkowska, Marysia Twardowska, Jadzia i Janek M., Płomyk, J. Kleiber, Wiosenne Chmurki, Staszka Nizińska, Polski Tułacz. Rózia Amzelówna, Wanda Langiertówna. Emka, Helenka T., Jania Kwiatkowska, M. Śledzik, Młoda Myśl. Ludwik Józefowski, Edward Brzeziński, Zosia Paczoska, Jerzy Dufrène, Król Zwierząt, Płomyk, Old Shatterhand i Winneton, W. R. z Pińska, M. Śledzik, Ef-Ha.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej i zadania liczbowego z N-ru 8-go nadesłali: Polski Tułacz, Biały Orlik, Zagłoba, Napoleon Syn Tajemnicy, Janek Drozdowski, Ponury Sęp, Dziusia Dąbrowska, Kazimierz Zemlich, Helenka T, Zawisza Czarny, Irena Moszkowska, Marysia Twardowska, Jadzia i Janek M., Emka, Telesfor ze Szpitalnej, Złośnica, M. Kasiński, Jasnota z nad Świdra, Józef Spełł, Siostra Błękitnego Krzyża. Serce Sokole. Piotrkowianie. T. Wierzbicki ze Zbikowa, Kamilla Bogucka, Zosia Paczoska. Halunia Chrzanowska, Stefcia i Reginka W., Jerzy Dufrène, Rózia Amzelówna, Król Zwierząt, Płomyk, Marmurek z Ostrowi. Lipianin, B. Heymann, Wanda Langiertówna, Kalina, Kotelba, M Śledzik, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Ef-Ha, Marysia Lipkowska, Młoda Myśl.

Rozwiązanie łamigłówki kreskowej i sylabowej z N-ru 9-go nadesłali: T. Wierzbicki. E. Kotelba, Janek Drozdowski, Eljasz Kaban, Pogromca Tygrysów, Młoda Myśl. Wanda Langiertówna, Polski Tułacz. Rózia Amzelówna. Biały Orlik. Płomyk z Bierwieńciszek, Jadzia i Janek M., Jadzia Woroniecka, Marja Bialerówna, Ef-Ha, Halunia Chrzanowska, Kamilla Bogucka, Jasnota z nad Świdra, M. Śledzik. Stefcia i Reginka W., Zosia Nowicka, Wiosenne Chmurki, Bronisław Olszewski, Złośnica, Kalina, Dziusia Dąbrowska, Telesfor z ul. Szpitalnej, Lucjan P. z ul. Chmielnej

Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, uprzejmie prosimy o wcześniejsze przysyłanie przedpłaty na kw. 2-gi.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 7.

1.	Zwienigród
2.	Y
3.	Gazella
4.	Mukden
5.	Ujejski
6.	Narcyz
7.	Telimena
8.	Kuba
9.	Adyga
10.	Cejlon
11.	Zulusi
12.	Kalifornia
13.	Olaf
14.	Włodzimierz
15.	Sahara
16.	Kunegunda
17.	Ikar

Zygmunt Kaczkowski.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 7.

1.	AdaM
2.	DorotA
3.	AlgieR
4.	MamaJ
5.	MinerwA
6.	IrkucK
7.	CO
8.	KoniN
9.	InkognitO
10.	EzoP
11.	WeloN
12.	IndusI
13.	CieleC
14.	ZameK
15.	IgłA

Adam Mickiewicz i Marja Konopnicka.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie. Ordynacka 3